

Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

Rozdział VII

Drakkar przecinał niewielkie fale oceanu z niezwykłą łatwością. Nieznacznie się bujał, co niektórym z pojmanyh niezbyt się podobało. Jeden ogier zbłądł i wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować, inna klacz już od dłuższego czasu wyglądała niemrawo. Żagiel łodzi łopotał na wietrze, pchając okręt w kierunku domu. Jakikolwiek ląd zniknął dzień wcześniej, pozostawiając grupę kucyków na otwartym oceanie.

Kilka kufrów wypełnionych po brzegi złotymi i srebrnymi dobrami ułożona była na dziobie. Na nich, niczym król, leżał Claus, podrzucając sobie dla zabawy złotą monetą. Szczerzył przy tym zęby, jakby spełniło się jego największe marzenie. Reszta załogi nie mając zajęcia, siedziała oparta o burty lub leżała gdzie popadnie, śpiąc, lub nudząc się.

Magnus siedział za sterem z wiaderkiem wody oraz kompasem słonecznym. Przegryzał jednocześnie jeżyny zabrane ze splądrowanej wsi. Powinien być zadowolony ze zdobytych bogactw i udowodnienia istnienia wielkiego, bogatego lądu na zachodzie. Zamiast tego na jego twarzy malowało się jedynie zastanowienie. Spojrzał na klacz, której darował życie. Wpatrywała się w niego od dłuższego czasu.

– Jesteś głodna? – zapytał po chwili, proponując maliny. Klacz tylko milczała, dalej siedząc oparta o maszt. – Nie to nie.

– Jestem – odparła w końcu.

– No to podejdź. I tak mamy do pogadania.

Klacz wstała niepewnie i podeszła do jednorożca. Telekinezą złapała za kilka malin i wyjęła je z glinianego garnka. Zjadła je w moment i już miała wracać. Magnus złapał ją magią za przednią nogę i posadził przy burcie, obok siebie.

– Mamy do pogadania – powtórzył stanowczo.

– O czym? – rzuciła klacz. Nie była pewna, czego obcy chce od niej i nie bardzo chciała wiedzieć.

– Jak cię zwa?

– Night Sky. – odparła, starając się oddalić jak najbardziej od blondwłosego ogiera, ten jednak sumiennie wracał ją na miejsce.

– A mnie Magnus. Powiedz, skąd znasz nasz język? Myślałem, że jesteśmy pierwszymi, którzy dotarli do waszej krainy. Był ktoś przed nami?

– Znam go, ale nie do końca. W klasztorze mieliśmy stare zwoje z czasów kiedy Equestria była jednym wielkim państwem. Opisane były tam wielkie ziemie za morzem i ich

mieszkańcy. Był tam też przekład z naszej na waszą mowę. Rozumiem sporą część tego co mówisz, ale niektórych słów nie.

Jednorożec wyprostował się, strzelił karkiem i uśmiechnął się do Night.

– Wiesz czemu cię oszczędziłem? – zmienił temat.

– Nie. Bo prosiłam?

– E tam, wszyscy zawsze proszą. A powody są dwa. Twoja znajomość języka i... jak ją zwiesz? Equestrii? Ten wasz klasztor? Co to jest?

– Klasztor to... Miejsce gdzie poświęcamy się na rzecz pracy dla Pani najwyższej. Kopiujemy jej pismo, głosimy jej słowa, zgłębiamy wiedzę jaką nam pozostawiła i przestrzegamy jej praw. Czasem też pomagamy okolicznym mieszkańcom.

– A czemu były tam tylko jednorożce?

– Bo według wiary jednorożce właśnie zostały pobłogosławione przez Panią i tylko im wolno zgłębiać jej tajemnice.

Magnus patrzył na klacz z niezrozumieniem. Wydawało mu się to dziwne. Niedorzeczne. Ale to był inny świat, inna kultura. Rozumiał to, jednak i tak się dziwił.

– Niedługo dotrzemy do mojego domu. Mam nadzieję, że ci się tam spodoba.

– Co z nami zrobicie? – zapytała nieco przestraszona.

– Nic strasznego. Przynajmniej dla ciebie. Nie wiem jaki los czeka resztę jako niewolników. Ciebie zaś nie oddam, bo jesteś mi potrzebna. – Magnus uśmiechnął się w miarę ciepło.

– Niby po co? Do czego niby jestem ci potrzebna? – pytała jednorożka. Spochmurniała po dowiedzeniu się, co stanie się z nią i resztą. Chciała teraz tylko wiedzieć, czy się bać, czy tylko pozostać w niepewności?

– Jestem doradcą i wysłannikiem mojego brata. Czasem nie ma mnie w domu po kilka dni. Dobrze by było, gdyby ktoś się nim zajął. Druga sprawa jest taka, że jestem ciekaw waszego świata i języka. Chcę wiedzieć jakie macie zwyczaje, kto jest waszym panem i jak wygląda wasze życie.

– Dlaczego takiego barbarzyńcę jak ty interesują nasze zwyczaje? – klacz patrzyła na jednorożca z odrazą. Tak jakby był dla niej niczym więcej jak dzikim kucem, którego interesowało jedynie bogactwo.

– Przekonasz się, kiedy dotrzemy do celu. Wracaj na swoje miejsce, przed nami jeszcze kilka ładnych dni na otwartym morzu. Mam nadzieję, że przetrwasz ten rejs. – Zakończył, wracając do obserwowania słońca. Czekał, aż będzie w najwyższym punkcie.

Klacz wróciła na swoje miejsce. Usiadła, opierając się o maszt i schowała twarz w kopytko. Nie chciała wiedzieć do jakiego piekła ją zabierają, ani czym sobie na to zasłużyła. W końcu, pomiędzy jękami drewna pracującego na wodzie oraz odgłosu przycinania fal,

dało się usłyszeć ciche pomrukiwania jednorożki. Nie odsłoniła twarzy, nikt nie był pewien czy to od niej.

Claus był mimo to ciekaw, co Night Sky mamrocze do siebie. Podeszedł do niej, złapał za grzywę i podniósł jej głowę. Klacz miała twarz mokną od łez i czerwone oczy.

– Puść ją i wracaj na miejsce – rozkazał Magnus, zwracając się do skutnika tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Nie zatrzymuj jej tylko dla siebie. – Pegaz puścił włosy i zaśmiał się, wracając na kufry ze złotem.

Zapadła względna cisza. Słyszeć było tylko okręt sunący cały czas w jednym kierunku i morze, które rozciągało się po horyzont i jeszcze dalej. Większość załogi zasnęła lub zajęła się czymkolwiek, byle tylko pozbyć się wszechobecnej nudy.

Nad Griffonstone wzeszło słońce. Światło wlało się do doliny, ukazując krajobraz wokół miasta. Czarna chmura dymu unosiła się nad nim, kiedy wojska z sąsiedniego miasta przybyły na miejsce. Gdzieś tam bez celu błakali się mieszczanie i chłopci. Wszyscy byli brudni, w obdartych ubraniach, załamani i ranni. Ich domy były ograbione i spalone. Stracili wszystko i pozostawiono ich na pastwę losu. Przybysze na długich łodziach zniknęli w nocy. Pozostawili po sobie tylko zgliszcza i ciała. Ulice były nimi wypełnione. Ziemia była śliska i czarna od krwi.

Dowódca armii przekroczył bramę wraz z czwórką gwardzistów. Główna droga prowadząca na rynek była w tragicznym stanie. Wszechobecne ciała nosiły ślady licznych ran. Pozostali przy życiu mieszkańcy szukali wśród nich swoich bliskich. Częstym widokiem był gryf klęczący nad kimś bliskim. Zrujnowane domy świeciły pustkami, zabrano z nich wszystko, co miało większą wartość.

– Na miłość bogów. Że też pozwolili na taką rzeź – odezwał się jeden z gwardzistów, z niedowierzaniem patrząc na to, co jeszcze do niedawna było wielkim miastem handlowym.

– Nie zdążyliśmy. Chodźcie, musimy sprawdzić pałac. Co z księciem? – rzucił dowódca.

Był to gryf o srebrnych piórach na głowie i skrzydłach oraz brązowym tułowi. Jego głowa jak i reszta ciała nosiły ślady licznych bitew, najbardziej szpeciła go jednak poszarpana, ciągnąca się od czoła, po początek dzioba, blizna, przechodząca przez jego oko. Te jednak ocalało, było całe i zdrowe.

Nosił on zdobioną zbroję lamelkową oraz pelerynę z wilczego futra, kryjącą jego ramiona. Przy pasie wisiał mu miecz, jakiego nie powstydziliby się niejedni szlachcici. Nie był ozdobiony do bólu, ale prosty i estetyczny. Klinga wykonana z damastu miała bardzo pięknie ułożone warstwy tworzące zawijasy i ciekawe wzory.

Natychmiast ruszyli w kierunku centrum miasta. Mieszkańcy schodzili im z drogi, czy to ze strachu, czy odruchowo. Jedni chowali się w zgliszczach, inni uciekali. Jedyne co przecięło im drogę to kundel, który gonił za szczurem.

Kiedy dobiegli na rynek, ich oczom ukazał się pałac. Doszczętnie ograbiony i zrujnowany. Książę wraz z rodziną byli przed wejściem. Leżeli nago, wywleczeni na zewnątrz i zabici poprzez poderżnięcie gardła. Władca leżał na wznak na schodach prowadzących do wejścia. Jego żona, nieco niżej, oparta o barierkę, synowie zaś byli przy samych drzwiach, cali w ranach.

Dowódca armii podszedł do nich i schylił się nad ciałem monarchy. Westchnął przeciągle. Żałował, że nie zdążył, jednak teraz nie miało to dla niego znaczenia. Trzeba było pochować panującą rodzinę i odbudować miasto, przygotować się na powrót sąsiadów z północy.

– Przygotujcie ich do pogrzebu. Książę zasługuje na godny pochówek. – Gryf ściągnął hełm i rozejrzał się wokół. Skala zniszczeń była ogromna. Garnizon chroniący miasta był spory. Starał się oszacować ilu było atakujących. Jak zdołali wygrać?

Czwórka żołnierzy od razu zabrała się do pracy. Każdy zabrał na grzbiet po ciele i ruszyli w kierunku bramy.

Dowódca zaś poszedł po schodach na górę, starając się omijać plamy krwi i wszedł do środka. Pamiętał pałac, kiedy odwiedzał go w czasach panowania księcia. Podłoga ułożona z czerwonej cegły była nie do zniszczenia, jednak najeźdźcy nie oszczędzili drewna na ścianach i kolumnach. Te były naszpikowane strzałami i nosiły ślady ostrzy, które drapały je jak pazury. Zabrano praktycznie wszystko co się dało, a to czego kuce nie były w stanie wynieść, zniszczyły. Wielki, dębowy stół stojący na sali tronowej był porąbany, wydarto z niego srebrne ozdoby. Na kolumnach podpierających schodzący się w kopułę strop widać było ślady zabawy. Na jednej wisiała tarcza z kilkoma wbitymi strzałami.

Tron, wykonany niezwykle dokładnie z najlepszego drewna i skór, był prawie nietknięty. Widać było, że ktoś rozlał wino na futro, plama była świeża. Gryf nie mógł dopatrzeć się też choćby jednej pozostawionej części zastawy, jaką niejednokrotnie chwalił się książę. Nie zostały nawet miedziane kufle.

Nie wiedział co dalej. Nie było nikogo, kto mógłby przejąć władzę w Griffonstone. Ich władca i jego dzieci nie żyły, nie było już nikogo z linii królewskiej. Jediną opcją było zwołać bojarów i wybrać nowego Księcia.

– Panie. – Jeden z żołnierzy stanął w wejściu.

– Mówcie – odparł ponuro dowódca.

– Przed pałacem gromadzą się mieszkańcy. Chcą wiedzieć co dalej?

– Zaraz do nich pójde. Dajcie mi chwilę – odparł, podchodząc do pustego tronu.

Bolało go to, co się stało. Bogate miasto handlowe, prawdziwa perła królestwa gryfów, okazała się za słaba. Jego ukochane państwo okazało się zbyt słabe, by powstrzymać bandę przybyszy z północy. Szanował ich, wiedział w jakich warunkach żyją i kim są. Byli niebezpieczni, starcia z nimi zawsze były wyzwaniem. Teraz jednak posunęli się za daleko.

Night przyglądała się z jednoczesnym zachwytem i niedowierzaniem, stromym i poszarpanym stokom skalistych gór wcinających się w wodę. Kraina wyglądała dla niej jak skutki jakiejś wielkiej pradawnej wojny morza i ziemi. Minęły dwa tygodnie odkąd zabrano ją z jej domu. Dwa tygodnie spędzone na tej przeklętej łodzi, pośród oceanu. Tęskniła za łądem, miała dość chyboczącego się pokładu i smaku soli w ustach. Była zmęczona podróżą.

Fiordy były malownicze i piękne. Nie mogła zrozumieć dlaczego kucyki, które je zamieszkiwały były takie... Bestialskie. Nie mogła zapomnieć widoku placu przed klasztorem. Tych ciał, ognia i pokrytych krwią brutalni, którzy zabili jej braci i siostry z zakonu. Co najgorsze, nie była pewna co Magnus ma zamiar dokładnie z nią zrobić. Starła się pogodzić z losem, zaakceptować go, a jednak na myśl o mieszkaniu pod jednym dachem z tym olbrzymem sprawiał, że jakaś niewidzialna siła ścisnęła jej żołądek, wątrobę i resztę tego co miała w środku.

Drakkar sunął dalej po spokojnej wodzie wewnątrz zatoki. W oddali widać już było osadę. Dom wieszczki stał na wzniesieniu pomiędzy świerkami, jakby sam podziwiał widoki.

– Zwinąć żagiel, resztę drogi płyniemy wiosłami – rzucił jednorożec siedzący przy sterze.

Jego załoga momentalnie wstała z miejsc, zaczęli zwijać wielki kawał płótna, ostatecznie wraz z reją kładąc go na dwóch przeznaczonych do tego słupkach w kształcie litery „T”. Następnie usiedli na skrzyniach i zamocowali wiosła na miejscach.

I tak dopłynęli do portu.

Askegat nic się nie zmieniło. Dym sączył się z dachów domów. Po drogach i pomostach szwędali się mieszkańcy. Zewsząd dochodziła wrzawa. Kupcy przekrzykiwali się w porcie o to, czyj towar jest lepszy i tańszy. Ich łodzie bujały się zacumowane gdzie tylko się dało, gdzie był jakiś skrawek wolnego miejsca. Worki z dobrami, które nie były przeznaczone do sprzedania leżały na pokładach. Nie dało się nie zauważyć tłumu gapiów, którzy zaczęli zbierać się na brzegu, by zobaczyć co to za wielki i nowy okręt właśnie przyplynał.

Nie trzeba było czekać długo, by wśród nich pojawił się Heimir wraz z żoną, oraz Thord.

Drakkar zajmował więcej miejsca na przystani, niż ktokolwiek by chciał. Był dłuższy i szerszy niż wszystkie inne łodzie. Spełnił jednak swoje zadanie. Przebył otwarte morze, dotarł do legendarnej krainy, która właśnie przestała być taka legendarna.

Magnus zszedł na ląd jako pierwszy. Brat od razu wyszedł mu naprzeciw witając go, jakby nie widzieli się od roku. Uściskali się z szerokim uśmiechem.

– I jak? Skoro cię widzę, to sędzę, że powiodła się wyprawa? – Heimir minął jednorożca, chcąc przyrzeć się skarbowi jakie przywieźli. Wtedy też Byourf wraz z Kalfem wynosili pierwszy z kufrów, za nimi była już kolejna para z kolejną skrzynią. – Ile złota! Zapewne stoczyliście o niego walkę godną własnej sagi?

– Szczerze mówiąc bracie... Złoto zdobyliśmy bez trudu. Nikt go nie bronił. Kiedy...

– Później mi opowiesz. Na uczcie. Teraz pozwól mi pogratulować ci i przejrzeć wasze zdobycze.

Jarl minął złotogrzywego olbrzyma i podszedł do zniesionych już na pomost kufrów. Pełne były złotych i srebrnych kielichów oraz świeczników, drobnych kamieni szlachetnych, bursztynu, monet, blach z cennych metali. Było także kilka słoć z wypolerowanego złota.

Było tego dużo.

Reszta załogi też nie próżnowała. Wszyscy stęsknili się za rodzinami. Wypytywali o sprawy rodzinne, o zdrowie, plony i tym podobne, typowe rzeczy.

Jedynie Thord stał na uboczu. Ledwo co zaufał swojemu sąsiadowi, a jak się okazało, ten oszukał go jeszcze zanim gdzieś popłynęli. Jego brat wyruszył do bogatszych krain, gdzie, jak widać, złoto było wszędzie. Miał więc sporo do przedyskutowania z Heimirem, najlepiej na uczcie.

W sali było niezwykle tłoczno. Dawno już w uczcie nie było na raz tyle kuców, co tego wieczoru. Brakowało miejsca, nie przeszkadzało to jednak nikomu, by wcisnąć się jeszcze do ciepłego wnętrza i wraz z innymi opowiedzieć, lub usłyszeć, co działo się na tegorocznych wyprawach. Rozmawiano o tym, co było w Griffonstone i nowo odkrytym lądzie.

Jedzenia nie brakowało. Znikało co prawda szybko, ale równie szybko donoszono kolejne misy i tace pełne wszelkiej maści dóbr. Alkohol lał się strumieniami. Kubki, rogi i kufle walały się wszędzie, podobnie jak ich właściciele, zbyt narwani lub ze słabą głową.

Magnus siedział spokojnie przy stole obok paleniska, jedząc pieczone jabłka i suszone śliwki. Popijał je piwem z taką łapczywością, że to potrafiło wylewać się i ściekać mu po szyi. Spokojem nie cieszył się długo. Szybko przysiadł się do niego miedziany pegaz.

– Twój brat zapewniał mnie, że byłeś chory kiedy wyruszaliśmy – powiedział pretensjonalnie, jednocześnie nalewając sobie piwa do kufła.

– Widocznie wyzdrowiałem – odparł obojętnie jednorożec.

– Po zwycięstwie u gryfów byłem pewien, że mogę wam ufać, że jesteście wobec mnie szczerzy. A tu proszę. Oszukaliście mnie, nim jeszcze wyruszyliśmy. Powiedz no. Co to za kraina srebrem i złotem płynąca?

– Equestria. Jeżeli tak cię to interesuje. Ale wyjaśnijmy sobie parę spraw. – Magnus przeciągnął się strzelając karkiem – Tylko wąskie grono wiedziało o tym, gdzie faktycznie płynę. Druga sprawa jest taka, że kiedy Heimir ci to mówił, to nie ufał ci w żadnym stopniu, tak jak ty jemu. Trzecia jest taka, że i tak miałeś się o tym dowiedzieć. Więc nie widzę problemu. Zapytaj mojego brata. Zapewne powie ci, że to tam ruszymy za rok. A po czwarte. Równie dobrze mogłem nie wrócić, nie byliśmy pewni czy tam coś będzie. Więc powinienes być wdzięczny, że w pierw zebrałem się i sprawdziłem prawdziwość legendy – zakończył ponownie, zanurzając usta w kufłu.

Thord milczał dłuższą chwilę, stukając kopytem o blat. W końcu wstał, trzasnął w stół i poszedł do gospodarza.

Jednorożec tylko się zaśmiał, odprowadzając wzrokiem oburzonego pegaza. Sam cieszył się, że ten nie przeszkadzał mu długo i szybko dał spokój. Szczerze mówiąc, nie lubił go. Miał przeczucie, że któregoś dnia zechce zemścić się za swojego ojca. Dlatego zamierzał go pilnować.

W końcu i Magnus wstał, zabrał trochę jedzenia, dzban z miodem wraz z kubkiem i udał się w przeciwnym kierunku, co jarl Hergrid. Podeszedł do drzwi, mijając przy tym Ivara, żywo dzielącego się z jakąś klaczą tym, co działo się w nowym świecie, oczywiście dodając od siebie nieco mniej lub bardziej prawdziwych zdarzeń. Nie przeszkadzał im. Minął ich i wyszedł z sali.

Skryte w ciemnościach nocy drogi oświetlały tylko okazjonalne koksowniki i słabe światła sącące się z otwartych okien. Minął kilku pijaczków, którym udało się wypełznąć z sali i dotrzeć tam, gdzie aktualnie leżeli.

Nawet z daleka słychać było przytłumiony gwar z wnętrza domu jarla, oraz okazjonalne, dochodzące z różnych miejsc, śpiewy tych, których alkohol nie posłał jeszcze w objęcia snu. Kiedy jednorożec dotarł do swojego domu, zatrzymał się na moment przed drzwiami i rozejrzał się. Nie wiedział czemu i po co. Po prostu zrobił to odruchowo, jakby obawiając się ataku od tyłu.

Drzwi otworzyły się z lekkim jękiem stalowych zawiasów. Dom Magnusa był jak każdy inny. Stromy dach, niskie ściany, wygasłe palenisko na środku i kilka mebli. Wnętrze było dość puste. Poza kilkoma pamiątkami z różnych wypraw, oraz jakimiś pojedynczymi pierdołami, nie było tu nic ciekawego. Zresztą, poza spaniem nie przesiadywał tu zbyt wiele czasu. Przesiadywał głównie u brata.

Na łóżku w kącie siedziała Night Sky. Skulona, kryła głowę w kopytkach. Jedyne co miała to księgę, którą zabrała z klasztoru. Jednorożec nie mógł pojąć, czemu to właśnie jej broniła. Miała tyle skarbów dookoła, a ta książka była dla niej znacznie cenniejsza, mimo iż była tylko wielką cegłą pergaminu. Nie było w niej nic niebezpiecznego, więc pozwolono klaczy zachować tą jedną rzecz.

Podeszedł do niej, stawiając na stole przyniesione z uczty rzeczy i stanął naprzeciwko niej.

– Zjedz coś. Wiedz, że nie zamierzam zrobić ci nic złego – powiedział, po czym podniósł księgę. Na okładce wykonanej z drewna, obitego ciemną skórą, widniał symbol słońca z pofalowanymi promieniami. Przekartkował na szybko całą książkę. Poza licznymi, ręcznie malowanymi zdobieniami, strony wypełnione były tylko jakimiś czarnymi szlaczkami. Wiedział, że to pismo, ale nie znał żadnych ze znaków jakie widział dotychczas.

Night podniosła głowę, spojrzała na Magnusa bawiącego się jej skarbem i szybko niczym kot wyrwała mu ją z pola telekinezy. Jednorożec tylko westchnął. Podsunął sobie taboret i usiadł na nim przy klaczy.

– Czemu jest dla ciebie taka cenna?

– Są tu spisane słowa mojej Pani oraz jej uczennic. Wszystkie prawa i cnoty jakie nakazywała. Bez światła, jakie dają słowa Pani, jest tylko ciemność.

– Nie będę się wtrącał w twoje wierzenia. Nie po to cię zabrałem. Ale to potem. Teraz zjedz. Nic nie jadłaś od kiedy przyплыliśmy.

Jednorożka wstała. Położyła księgę na łóżku czule niczym własne dziecko i ostrożnie minęła swojego właściciela, jakby ten miał ją uderzyć, czy po prostu ukarać. Usiadła przy stole, zabierając się za pieczone jabłka i marchew. Co do miodu nie była pewna, jednak w końcu i jego spróbowała.

– Czemu tu tak pusto? Mieszkasz sam?

– Teraz już nie – odparł dosyć ponuro.

– Nie masz rodziny?

– Poza bratem? Nie mam. Nigdy nie miałem, poza ojcem i matką oczywiście, ale to było dawno temu. Nigdy nie pragnąłem mieć dzieci, byłbym fatalnym ojcem i jeszcze gorszym mężem.

– Nie czujesz się samotnie? Bez rodziny życie jest smutne. – Night przerwała posiłek i spojrzała z żalem na jednorożca.

– A ty? Miałaś w klasztorze rodzinę?

– Klasztor był moją rodziną...

– Chodzi mi o prawdziwą.

– Miałam. Dwie siostry i czterech braci. Teraz przy życiu jest może dwoje z nich. Resztę zabrała zaraza. Ja się ostałam, bo jak byłam mała oddano mnie pod opiekę mnichów. Wiesz. Za dużo gęb do wykarmienia – kończąc popatrzyła na jedzenie.

Magnus usiadł na posłaniu uważając na księgę i podniósł leżący pod łóżkiem miecz, ukryty w pochwie obitej ciemnoczerwona skórą i żelazem. Wyciągnął go obnażając piękną damasceńską stal o skomplikowanym wzorze. Nie miał pojęcia jak udało się go uzyskać. Ale nie to było ważne.

– Mówisz, że czytałaś pradawne pisma odnośnie mieszkańców tych ziem. Potrafisz to odczytać?

Night odwróciła się, spojrzała na miecz i obleciał ją strach. Prawie że paniczny. Zerwała się z krzesła, wstała i potknęła o własne nogi, lądując na zadzie z cichym piskiem. Jednorożec popatrzył na nią, jak na niespełna rozumu.

– A więc proroctwo się zaczyna. Proroctwo Pani. O wojnie, rozlewie krwi – powiedziała przerażonym głosem.

– Jakie znowu proroctwo?

– Zaprawde powiadam wam, nadchodzi czas wielkich zmian. Czas wojen, szczęku stali. Upadną królestwa, miasta i krainy całe. Świat nurzać się będzie na polach bitew i w krwi

poległych. W jego agonii narodzi się nadzieja. Ta, która na popiołach przywróci pokój i odbuduje krainę, jaką niegdyś ja wkładałam. Znakiem początku mej przypowiedni jest wielkie morze. Patrzcie na nie, gdyż to tam wszystko się zacznie. Drugim znakiem jest pojawienie się przeklętej broni. Klingi, od której zginęła Pani najwyższa. Na tej stali była jej krew.

Magnus popatrzył na oręż. Nie wyglądał na przeklęty. Nie emitował też żadnej energii. Był zwykłym, pięknym kawałkiem stali, skóry i drewna.

– Może kiedyś – rzucił, pokazując Night runy wryte w zboczcu tuż nad jelcem – Potrafisz je odczytać?

– Zdaje się, że tak. Ale nie jestem pewna, czy chce.

– Zaczniemy od tego, że musisz. Zdradziłaś już tyle, że bez sensu jest ukrywać dalsze rzeczy.

Klacz popatrzyła na znaki. Pomyślała chwilę, usilnie marszcząc czoło. Wyglądało na to, że nic z tego.

– Nic mi ta nazwa nie mówi – odparła.

– Znaczy się?

– Mungrif. Dokładnie to jest tu napisane.

Magnus zamilkł. Schował miecz do pochwy i odłożył na bok. Powrócił do łóżka.

– Znasz jego historię? – zapytał w końcu.

– Legendę. Miecz ten należał do dawnego króla tych ziem. Dawno temu najechał on Equestrię okrętami ze stali. Miał po swojej stronie wiele gryfów, kuców, reniferów i, co najważniejsze, smoków. Przed ich piekielnym ogniem nie było schronienia, tarczy czy zbroi. Spaliły cały świat, wszystkie miasta i lasy. Pani najwyższa, będąca władczynią, wyszła im naprzeciw z resztą armii jakie zdołała zebrać, gdy dotarli do Canterlotu, powstrzymała dalszy pochód i wygnała najeźdźców. Sama jednak poniosła za to najwyższą cenę. Potem, z tego co zostało po jej cesarstwie, powstała nowa kraina. Równie piękna, jednak jej mieszkańcy do dziś nie wyzbyli się nauki przemocy jaką wtedy dostali.

Klacz wróciła do stołu. Jednorożec cały czas proponował jej miód. Nie zorientowała się nawet kiedy miłe działanie alkoholu otępiło jej umysł. Po raz pierwszy od przybycia tutaj poczuła ulgę i beztroski brak zmartwień. Gospodarz domu na to czekał. Upity rozmówca jest bardziej szczery. Więc w końcu mógł zapytać o coś, czego, jak sam sądził, klacz nie powiedziała mu od tak.

– Ta Equestria... Opowiedz mi o niej. Jestem jej ciekaw. Rządzi wami jeden jarl czy król?

– Nie – Night uśmiechnęła się, jednak tak lekko, że było to praktycznie niedostrzegalne – Wy dotarliście do Manehandrii. Siedzibą władcy jest ufortyfikowane miasto na wyspie nieopodal brzegu. Manehattan. Królem zaś jest Amber Wind. Mówią, że to doskonały polityk i cwany strateg. Poza tym w okolicy jest jeszcze Fillytania, Neighlan, Starlinion i Balthermia.

Królestw i królestewek jest ogólnie multum, ale nad nimi wszystkimi stoi Canterlot, siedziba Króla królów – mówiła chwiejąc i uśmiechając się coraz bardziej.

– No dobrze. – Magnus ułożył się na posłaniu, starając się znaleźć wygodną pozycję. Zabrał też miecz, by czasem nie wpadł on w niepowołane kopyta i zamknął oczy.

– Idziesz spać? – zapytała klacz.

– Tak.

– A ja?

– Jest tu drugie posłanie. Dawno nie używane, jest jeszcze po poprzednich mieszkańcach, otrzep je trochę z kurzu i będzie jak znalazł. Tylko bym cię tu rano zobaczył. Jeżeli będzie inaczej, wiesz jakie będą konsekwencje?

– Wiem.

– To dobrze.